



PRZEGŁĄD ZAKOPIAŃSKI

CZASOPISMO
poświęcone sprawom
miejscowym.

Wychodzi
co czwartek.

Adres Redakcyi: ulica Nowotarska 25.

*Adres Administracji:
Dom komisowy A. Modlińskiego na Krupówkach.*

Przedpłata wynosi:

na rok
bez przesyłki . . . **5** złr.
z przesyłką . . . **6** »
półrocznie
bez przesyłki . . . **2.50** złr.
z przesyłką . . . **3** złr.
kwartalnie
bez przesyłki . . . **1.25** złr.
z przesyłką . . . **1.50** »
Numer pojedynczy **15** ct.

OGŁOSZENIA:

Za wiersz petitowy lub
jego miejsce 10 ct.
przyjmuje dom komisowy
A. Modlińskiego na Krupówkach.

Nabożeństwa. W dnie powsz. od 6 do 10 r., w niedz. i św.: wotywa o 9 r., suma o 11. W kaplicy przy zakładzie dra Chramca co niedz. i św. msza św. o 10 r. W kaplicy w Kuźnicach o 9 r.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Oplata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie i wypożyczalnie. Czytelnia Stacji Klimatycznej w biurze Komisji klimatycznej, otwarta cały dzień codziennie. Wejście bezpłatne.

Czytelnia im. Adama Mickiewicza, Zakopiańskiego Koła Tow. Szkoły lud., Krupówki Nr. 10, otwarta cały dzień. Bezpłatna.

W księgarni Zwolińskiego: kaucya 2 złr., opłata 1 złr. miesięcznie.

ALLELUIA!

Za dni parę, milczące dziś dzwony kościelne, rozebrzmia radosnem Alleluja!, głosząc światu pamięć przedwiecznej chwili Zmartwychwstania.

Wielka, święta chwila! w sercach bólem zmartwiałych, ale Wiarą żywych i Miłością silnych, Nadsziedzi budzi zbawienia.

Chrystus zmartwychwstał, Zbawiciel świata, wiarą i miłością.

W chwili tej wielkiej, promiennej rocznicy my wiarą żywi i miłością silni, łączmy się wszyscy w nadziei Zbawienia!

Pożrzeb Kiejstuta.

Obrazek obyczajowy z życia starożytnej Litwy, czytany na »Jednodniówce czytanej« na »raucie literackim« w Zakopanem
8-go marca 1900 r.

Rok 1382 dobiegał do końca... Po strasznej bratobójczej walce zakończonej pod murami Trok zupełną klęską i uwięzieniem Kiejstuta, zaległa na całej prze-

strzeni Litwy złowroga męcząca cisza, wśród której rozeszła się nagle przerażająca wieść o znalezieniu pewnego dnia w podziemiach zamku trockiego nieszczęśliwego księcia bez życia z powrozem na szyi.

Prześliczna Świentorożska dolina cała zatopiona złotymi potokami litewskiego słońca wyglądała niezwykłe. W samym jej środku tuż przy olbrzymim ołtarzu z kamienia, na którym dzień i noc gorzał święty ogień Perkunasa, piętrzył się bezkształtny stos świeżo ściętych sosen i dębowych kłoców, otoczony dokoła zwartym pierścieniem niezliczonego, szarego, bezbarwnego tłumu. W gwar głosów ludzkich chwilami wzmagający się, to znowu spadający do uroczystego i smutnego zarazem milczenia, wplatał się groźny szum dziewiczej puszczy i świętych gajów lipowych, okalających dolinę i cichy szmer wesolej a figlarnej modrookiej Wilenki, spieszącej w objęcia poważnego Niemna. Nad ciemnymi lasami otoczona miękkim ramieniem wartkiej rzeczulki, strzelała ku niebu spiczasta »turza góra« uwieńczona białymi ścianami giedyminowego zamku.

Gdy gwar ucichł na chwilę, z daleka... z bardzo daleka doleciały na skrzydłach wiatru ciche urywane akordy pieśni. Ucichły tłumy nadsłuchując

i popłynęła w powietrzu rzewna a smutna pieśń litewska. Pieśń, chwilami miękka jak pieszczota litwinki i cicha jak serca bicie, to groźna jak głos rogów bojowych, to znowu smutna jak lkanie stuleci, lub wreszcie rzewna jak szmer Wilenki i gajów świętych szept cichy. Pieśń — której nikt nie zna początku. Skąd przysła?... kto ją stworzył? — nikt nie wie... Może zrodzona w kolebce ludzkości przybyła na Litwę z nad Gangesu równin?...

Pieśń szła coraz bliżej... bliżej... aż wreszcie ujrano od strony trockiego jeziora na falującej, białej, piaszczystej drodze szeroką, ciemną, gdzieniegdzie jaśniejszymi nitkami przetykaną wstęgę zbliżającego się pochodu.

Dolina zawrzała. Tłumy się rzuciły na spotkanie i wkrótce się z pochodem złączyły.

W samym środku dwóch niskich krępych ludzi, odzianych w długie kudłate kozuchy niedźwiedzie i głębokie czapki futrzane, uzbrojonych w łuki, dzidy i oszczepy, prowadziło za uzdę małego karego konika ze szlachetną, spuszczoną w dół główką i smutnem niespokojnie dokoła rzucaniem spojrzeniem. Siedział na nim nieruchomie zeszytniały, w sędziwym wieku mężczyzna. Z pod długiej szkarłatnej okrywającej jeźdźcę z koniem opończy wyzierał futrzany kozuch, ściśnięty w biodrach szerokim grubym pasem skórzanym, spiętym dużą, bronzową, misternie wyrobioną klamrą i krótka, zimno połyskująca stalowa kolczuga. Z pod wysokiej, odwiniętej i mocno na czoło nasuniętej czapki futrzanej wyglądała trupia zsiniała twarz z zamkniętymi oczyma, wydłużonym nosem i bujnym zarostem na brodzie; cały zaś pęk włosów siwych rozsypał się w trefionych lokach szeroko na plecy. Jedną skostniałą dłonią ścisnął kurczowo ciężki, dębowy, krzemieniami nabijany oszczep oparty na szyi końskiej, druga zaś bezwładnie mu zwisała, dotykając końcami swych palców ogromnego, wiszącego na jego ramieniu łuku.

Był to książę Kiejstut. Ów przez całą Litwę ukochany Kiejstut, którego imię krwawo, lecz i sławnie zapisało się na kartach dziejów krzyżackich i Rusi, który do zgonu bronił swej ziemi i wiary praojców swych i ludu przed najściem wrogich w stal zakutych rycerzy zakonnych...

Promienie słońca padały na zimną twarz jego i na szkarłatną jego opończę... I zdawało się chwilami, że na twarz tę znowu życie powraca, że mięśnie drgać a krew krążyć w niej zaczyna. I że... ot zaraz... zaraz podniesie swe żółte powieki, zmarszczy czoło, porwie za cugle wiernego rumaka, zawróci napowrót, wskaże ciężkim oszczepem w stronę

Trok i znowu poprowadzi — jak niegdyś — swe wierne drużyny na zamek, w którego podziemiach odegrał się ostatni akt straszego tajemniczego dramatu.

...Lecz twarz i nadal była zimna i martwa, jak dotąd...

Tuż za koniem szły rozszalałe płaczki, rwące swe długie rozczochrane włosy, zawodzące przeraźliwie i wydające dzikie okrzyki i jęki. Za niemi szli majestatycznym, powolnym krokiem w długich powłóczystych szatach, z rogatemi czapkami na głowie i cienkimi laskami w kształcie węży w rękach, siwobrodzi kapłani, dalej całe w bieli z pochylonemi skromnie głowami piękne wajdelotki, służebnice bogiń z rucianymi wianeczkami w rozpuszczonych włosach, zaś na końcu, z boków konno i piechotą płynęły niezliczone tłumy odziane w najrozmaitsze skóry, tkaniny i płótna, obuci w chodaki ze skóry, lyka lub bosi, do połowy nadzy lub prawie zupełnie, w gorejących tysiącem słońc stalowych zdobycznych kolczugach i szyszakach, z długimi dzidami i szerokimi dutowatemi z bronzu kutemi celtami o migających ostrzach, napiętymi lukami, toporami, głucho stukającymi młotami z kamienia, wreszcie z pałkami i bez żadnej broni...

Nawet kobiety, stanowiące w tym szarym obrazku piękne jasne plamy, szły grupkami, zawinięte — starym obyczajem — w jaskrawe tkaniny spięte przeróżnemi z bronzu lub srebra sprzączkami, broszami i spinkami. Na gołych rękach miały po kilka a za-
możniejsze po kilkanaście takichże z kręconego drutu bransolet, nawet powyżej łokcia, zaś na odkrytej szyi na pierś spadające sznury koralu z drogiego bursztynu, który niegdyś sprowadził na wybrzeża Bałtyku Fenicyan i Rzymian — i mieniących się w neckich perel dętych ze szkła.

A wszyscy smutni, żalobni, lkający...

Nie był to zwykły pogańskiego księcia pogrzeb. Nie było na niem ani książąt panujących, ani posłów obcych narodów, ani świetnych dworzan otaczających tron Jagielly, nie było ani tego pogańskiego przepychu i bogactwa, jakie roztoczyła Litwa na pogrzebie wielkiego Giedymina. Natomiast były te setki tysięcy ludu przybyłego ze wszystkich krańców Litwy; wiernego, szczerego ludu, który już pochował obraz księcia w swem sercu i pamięci, tych wiecznych, nigdy nie zniszczalnych mauzoleach bohaterów i sławy.

Ten dziki, na pół zwierzęcy jeszcze lud intuicyą serca, czy ducha przeczuł, że jednocześnie ze szczątkami ukochanego «Kunigasa», mającemi za chwilę

w popiół się obrócić, obróćą się w popiół i rozwiane zostaną jego najświętsze pogańskie relikwie ducha i serca, jego i praojców wiara, bogi, święte gaje, tradycje i wszystko... wszystko, co przez tyle wieków czcił i kochał, i co teraz razem z ostatnim technieniem Kiejstuta runęło już prawie zupełnie. Bo on ostatnim już był swego ludu i wiary jego orędownikiem i za nich zapłacił swem życiem...

Wkrótce zgaśnie i znicz — święty...

Dlatego też ten pogrzeb, pomimo głębokiej wiary pogańskich Litwinów w życie pozagrobowe i pomimo, że dotychczas na pogrzebach weselono się i radowano z wyzwolenia duszy z pęt ziemskich, dlatego pogrzeb Kiejstuta był obrazem rozpaczliwego, bezgranicznego smutku i boleści...

Pochód wśród pienia wkroczył w dolinę. Mały konik po pochyłym moście wwiózł swego pana na wierchołek stosu i... żałośnie zarżał, gdy mu nogi przywiązywano do bali. Wierni słudzy wprowadzili na stos szarpiące się psy, poznosili ulubioną nieboszczyka broń, szaty, siodła, urny z lakociami i wonnymi olejkami i wreszcie sami legli u stóp pana...

Teraz dopiero arcy-kapłan zapatrzonny dotąd w niebiosy dał znak łaską zakończoną głową węża; białe kapłanki ognia świętego podały palące się pochodnie kapłanom, którzy otoczywszy stos dookoła — dotknęły go niemi.

I wnet zakwitł u stóp jego wieniec płomienny, Płomień wznosząc się powoli w górę obejmował lubieżnie żywiczne sosny, lasił się do nich i przytulał. to — jakby się wstydząc — wciskał się i chował w szczeliny pomiędzy zręby, to znowu sycząc przerażliwie wyskakiwał do góry tysiącem świętych węży, przeginając się i wijąc, i pnąc się coraz wyżej, lub cofał się, by po chwili wybuchnąć znowu jak olbrzymia stugłowa hydra wyrzucająca z siebie snopy iskier.

Przestraszony koń stulił uszy i szarpał się bezsilnie, wstrząsając przywiązanego do niego jeźdźcę, który w świetle drgających na jego obliczu płomieni zdawał się żyć, ruszać i spoglądać na białe mury giedyminowego zamku, siedziby dumnego Jagielly. Twarz od gorąca nabrzmiała mu i wykrzywiła się w bolesny szyderski uśmiech. Wstrząsł się raz jeszcze na rozszalałym koniu, zachwiał, wypuścił z dłoni oszczep i runął w płomienie.

Straszliwy wrzask ludu zmieszał się z żałobnymi pieniami kapłanów, łkaniem i jękiem tarzających się po ziemi płaczków, skomleniem i wyciem psów, rykiem rwących się koni, piekielnym trzaskiem walącego się stosu, hukami rogów bojowych i ostrym szczękiem broni.

Stos zanurzył się cały w płomieniu, który wy-

buchł olbrzymim jasnym słupem ku niebu, podobny do boga wyciągającego smutnie swe olbrzymie krwawe ręce ku tłumom, jakby chciał je przytulić do ognistego łona lub wznosił je ku górze błogosławiąc swój wierny, ukochany lud. Lecz nie był to już ten potężny, wszechmocny, pogański bóg Perkunas, władca piorunów, przed którym drżał wszechświat... Malal, kurczył się coraz więcej, aż skarlał zupełnie i zamienił się w obłok białego dymu, w którym lud ujrzał raz jeszcze swego Kunigasa, otoczonego aureolą sławy i chwały, pędzącego — jak ongi — z oszczepem w ręce na małym karym koniku, lecz nie na Krzyżaków, ani na Ruś zdradziecką, ale gdzieś tam ku górze, gdzie czeka na niego Kernus bóg wojny i przepiękna bogini Praurima.

Był to ostatni pogański pogrzeb na Litwie.

Zakopane w marcu.

Michał Eustachy Brensztein.

Upiekszanie Zakopanego.

Wieś nasza, wskutek połączenia koleją ze światem szerokim, stała się dostępniejszą teraz niż była dawniej dla tych różnorodnych prądów, jakimi t. z. «cywilizacya» przesiąka w życie tego szerokiego świata. Dotychczas do Zakopanego dostać się było można tylko kosztem trudów i niewygód znacznych, a pobyt tutaj wymagał sporej dozy pobłażliwej wyrozumiałości dla tutejszych bardzo jeszcze pierwotnych warunków życiowych. Do Zakopanego więc ściągali przeważnie tylko zapaleni Tatr miłośnicy, którym czar naszych gór wspaniałych zapominać kazał nieraz nawet o najniezbędniejszych potrzebach. Przyjeżdżali tu zapatrzeni w Tatry i dla Tatr tylko, gotowi wyrzec się wszelkich innych przyjemności, zapominający chętnie o nawyknięciach swoich, o wygodach niezbędnych, byle być blisko Tatr, blisko tych gór — swoich ukochanych. Przyjeżdżali tu i inni jeszcze — chorzy, strudzeni. Ci mieli wprawdzie wymagania pewne, potrzebą leczenia się stworzone, musieli jednak przyjmować to, co im Zakopane dawało, bo szukając gdzieindziej niezbędnych wygod, możeby nie znaleźli zdrowia odzyskiwanego w Zakopanem. I jedni więc, i drudzy skłonni byli do ustępstw z wy magań swoich, pobłażliwi, wyrozumiali.

Tę łagodną względność potęgowało jeszcze poczucie, żyjące w sercach przybyszów, a nakazujące im popierać tę perłę naszego biednego kraju, tę jedyną u nas stacyę klimatyczną.

Dotychczasowy też rozwój Zakopanego przystosowywał się niejako do tych niewygórowanych wymagań gości zakopiańskich. Ludzie, powołani do przetwarzania tej cichej wioski górskiej w siedzibę dla licznych rzesz ucywilizowanych, aż nazbyt może ufali w pobłażliwość przybyszów. Gospodarowano sobie, ot tak — familijnie jak w rodzinie, wiedząc, że goście to przecież sami swoi, więc chociaż skrzywią się może na to i na owo, ale wybaczą i przyjadą znowu, bo tu ich ciągnie serce zrosnięte z tem co swoje, co rodzime. Spychano więc dzień po dniu, zaspokajając tylko niezbędne, naglące, konieczne potrzeby.

Dziś inaczej. Dziś przyjadą tu obcy i krytycznym okiem patrzeć będą na pierwotne nasze urządzenia. Sielankowa prostota rowów zastępujących chodniki przy ulicach, domów, w których szpary w ścianach i w sufitach stanowią system wentylacyjny, nie uznany wprawdzie naukowo, ale skuteczny, oświetlenie nasze i t. p. udogodnienia, prawdopodobnie wystarczać im nie będą, nie zastąpią wygód, do jakich przywykli w ucywilizowanym świecie. Zakopane musi się postarać o zaspokojenie tych wymagań, jeżeli ma istnieć wogóle.

I przyjadą tacy, którzy w zaspokajaniu cywilizacyjnych potrzeb licznych gości zakopiańskich widzieć będą korzystny dla siebie interes. Będą to może spekulanci rozumni, pojmujący, że takie, dajmy na to, kramarskie zyski, jakie daje opalanie węglem zamiast drzewem, podkopując podstawę istnienia uzdrowiska, nie stanowią istotnego rozumnego interesu, lecz są marną, szkodliwą tandetą. Ale będą to jednak ludzie obcy, których ani z Zakopanem, ani może nawet z krajem naszym nie będzie wiązało nic prócz chęci zysku. Nie będą się więc prawdopodobnie troszczyć o zaspokojenie tych specjalnych potrzeb, których celem powinno być ustrzeżenie Zakopanego od kosmopolitycznego szablonu, a zachowanie mu tych pięknych oryginalnych swojskich cech, jakie dać może szeroko zastosowany, taki na przykład *styl zakopiański*. Zakopane jest kolebką tego stylu, powinno więc być jego wzorem. Tu koniecznie musi istnieć dążenie do wszechstronnego stosowania i praktycznego udoskonalania się i rozwijania stylu, który tu się zrodził i tu też powinna być wzorowa, wiecznie żywa jego szkoła. W Zakopanem nie tylko domy, nie tylko wszelkie najdrobniejsze budynki, jak kioski, pawilony, altany, ale wszelkie urządzenia publiczne — baryery, ławki, słupy, parkany, całe wewnętrzne urządzenia zakładów takich, jak muzea, teatry, kluby i t. p., w każdym niemal szczególe nosić na sobie powinny wybitną cechę miejscowego stylu. Naturalnie od razu się do tego nie dojdzie, potrzeba jednak dążyć w tym

kierunku wytrwale z całą świadomością celu i środków niezbędnych do jego osiągnięcia, i z głębokim poczuciem doniosłości sprawy.

Jest to obowiązek, którego podjąć się powinno *Towarzystwo upiększania Zakopanego*.

Towarzystwo to poczętem zostało właściwie już przed laty, ułożono statuty, postarano się nawet o ich zatwierdzenie, dotąd jednak nie wprowadzono ich w życie, Towarzystwo dotąd jeszcze się nie zawiązało. A do roboty zabrać się potrzeba jak najspieszniej.

Zbliżający się sezon letni, będzie prawdopodobnie niezwykle ożywionym, a bezpośredni następstwem tego ożywienia będzie spotęgowanie ruchu budowlanego do rozmiarów, o jakich Zakopane nie marzy nawet zapewne. Hotele, zakłady rozmaitego rodzaju publiczne i prywatne, domy murowane i drewniane i t. d., i t. d. wszystko to wyrastać będzie w przyspieszonym tempie, dźwigane siłą kapitału, który zbiegnie się tu ze stron rozmaitych, aby eksploatować dziewiczy grunt zakopiański. Otóż w chwili takiej Towarzystwo powinno wystąpić w pełnym runsztunku bojowym, aby nie dopuścić do zupełnego zalewu szarym mulem kosmopolitycznej tandety, tego zakątka ziemi naszej, gdzie wyrasta dopiero młoda, zielona ruń narodowej sztuki. O całkowitem odwróceniu zalewu nie można marzyć. Potrzeba jednak koniecznie, aby mul ten osiadał na dnie, aby jednocześnie z przesiąkaniem jego mętnej fali, rozrastał się i piękny krzew zakopiańskiego stylu, tak aby styl ten tutaj dominował, aby on nadawał charakter Zakopanemu. A cel ten osiągnąć nie sądzimy, aby było zbyt trudno.

To jedno, a inne pole działalności Towarzystwa odkryje już przyszłość najbliższa.

Wiosna za pasem, a z wiosną, gmina, czy to z własnej nieprzymuszonej woli, czy też wspañialomyślnie ustępując natrętnemu uprzykrzaniu się władz i opinii publicznej, zapewne przystąpi nareszcie do robót około regulacji Zakopanego. Chramcówki mają być pierwszą ofiarą, jaką gmina złoży nienasyconemu molochowi cywilizacyi. Ofiara ta, jak wiadomo, dzięki litościwej interwencji prezesa Komisji klimatycznej, ma być zaczęta powoli — stępionym regulacyjnym nożem.

Nie wchodzimy w pobudki tego dziwnego zarządzenia, które, idąc wbrew interesom ogółu, a przez zwiększenie kosztów i wbrew interesom gminy, wydać się może ludziom miękkiego serca, jakimś bezcelowem znęcaniem się nad regulacją, nie to bowiem zajmuje nas obecnie. Chcemy tylko zwrócić uwagę, że ta «litościwa» regulacja zamiast upiększyć jak powinna, może zeszpecić tę piękną ulicę.

Największy wdzięk Chramcówek polega na tem,

że tworzą one, jak gdyby naturalną gęsto zadrzewioną aleję, której piękność w prostocie leży. Otóż trzebaby tę właśnie prostotę, tę naturalność alei utrzymać pomimo rozszerzenia ulicy. Zapewne, z powodu budowy chodników musi paść drzew sporo, niechże jednak nie padnie ich więcej, niż tego będzie wymagała konieczna tylko potrzeba.

Rozszerzanie Chramcówek nastęrczy, sądzimy, Towarzystwu upiększania Zakopanego niejedną jeszcze okazyje do wystąpienia, byle tylko Towarzystwo posiadało gotowe projekty i energię do ich popierania.

Okazyi takich rozwój Zakopanego nasuwać będzie coraz więcej. Towarzystwo zatem powinno rozwinać czujność wielką, powinno stać na straży wszędzie, gdzie rozwój wsi naszej, popychany zimną ręką wrażliwego tylko na zyski kapitalizmu, albo nieumiejętną i niedoleżną dłonią innych, kierujących niem czynników, popsuć może szpetną banalnością tę harmonię, jaka istnieć powinna pomiędzy Zakopanem i pięknem jego otoczenia.

Ze względu więc na doniosłość celu Towarzystwa musi organizację swoją oprzeć na szerokich podstawach. Musi mieć możność wywierania skutecznego wpływu wszędzie tam, gdzie tylko wpływ ten może pomóc do osiągnięcia celu. Towarzystwo powinno mieć swoich przedstawicieli w Radzie gminnej, w Komisji klimatycznej, w Wydziale Towarzystwa Tatrzańskiego, a przede wszystkim we wszelkich stałych komisjach urzędowych, takich jak budowlana, drogowa i t. p. W dotychczasowym składzie takich komisji uwzględnione są różnorodne wymagania, jedne tylko wymagania estetyczne nie mają tam fachowych rzeczników i obrońców. Zrozumiano już jednak, że estetyka w życiu, to nie zbytek, który bez szkody odrzucić można, ale potrzeba równie ważna jak zachowanie wymagań sanitarnych, bezpieczeństwa ogniowego, policyjnego i t. d. To też w Anglii, na przykład, dążą do tego, aby we wszelkich odpowiednich komisjach estetyka miała swoich urzędowych przedstawicieli — estetów.

Choćby nawet Towarzystwo nie uzyskało od razu takiego bezpośredniego wpływu, to jednak przy należytej organizacji może bardzo skutecznie oddziaływać w pożądanym kierunku. Do tego jednak potrzeba, aby Towarzystwo posiadało wszechstronnie opracowany, szczegółowy plan działania, tak, aby, żadna kwestya estetyczna, którą rozwój Zakopanego nasunąć może, nie zastała Towarzystwa nieprzygotowanym do jej rozstrzygnięcia.

Szczególniej ważnem jest takie przygotowanie się należyte w sprawie stylu zakopiańskiego.

Obowiązek ważny, praca trudna, ale wdzięczna i miła dla każdego, komu drogiem jest to młode ziarno rodzimego stylu, spoczywające od wieków w skarbcu duszy ludowej.

Jeśli Towarzystwo weźmie za podstawę swojej działalności pielegnowanie i rozwijanie tego ziarna sztuki narodowej, to wpływ jego bardzo prędko przekroczy ciasne granice wytknięte celem Towarzystwa: upiększaniem Zakopanego, i sięgnie daleko, obejmie kraj cały.

Wtedy, skromne, o miejscowych czysto zadaniach Towarzystwo upiększania Zakopanego, stanie się instytucją poważną, będzie Towarzystwem popierania odrodzenia sztuki narodowej i jako takie zyskiwać może wszędzie i zwolenników licznych i współpracowników potrzebnych.

Czy odbudować „Dworzec Tatrzański“?

Umieszczając pracę prof. M. Kowalewskiego «O potrzebie pewnych reform w Towarzystwie Tatrzańskim», zastrzeżliśmy się, że godząc się z autorem w wielu punktach, nie podzielamy jednak jego poglądów na zadania Towarzystwa w Zakopanem.

Przed pożarem «Dworca Tatrzańskiego» mogła istnieć różnica poglądów tylko co do rodzaju tych zadań, ale po pożarze na pierwszy plan wysuwa się już kwestya co do nich samych, t. j. czy Towarzystwo powinno mieć w Zakopanem jakiegokolwiek zadania, czy też nie.

Artykułem umieszczonym w poprzednim numerze *Przeglądu* prof. Kowalewski stwierdza, iż i obecnie utrzymuje się na poprzednim swoim stanowisku, sądzi bowiem, że odbudowanie Dworca jest koniecznem dla Towarzystwa, tak ze względu na wygodę członków, jak i dla materyalnych i moralnych korzyści, jakie zapewnia Towarzystwu istnienie kasyna w Zakopanem. Zapatrywania prof. M. K. nie są zapewne odosobnione, wielu członków podziela taki pogląd na sprawę Dworca. Nam się jednak ta sprawa inaczej przedstawia.

Celem Towarzystwa Tatrzańsk., podług brzmienia statutu, jest: «Umiejętne badanie Karpat i Tatr, oraz rozpowszechnianie zebranych o nich wiadomości i ułatwianie przystępu do nich i pobytu tamże». Do dopięcia tego celu powinny być przede wszystkim skierowane dążenia Towarzystwa. Czy utrzymywanie kasyna w Zakopanem ułatwia te dążenia? Nam się zdaje, że nie, że nawet je utrudnia.

Dawniej, kiedy kasyno Towarzystwa tworzyło jedyne ognisko ześrodkowujące całe tutejsze życie towarzyskie, mogło ono istotnie stanowić skuteczną siłę przyciągającą i zapewniać korzyści. Obecnie jednak, kiedy wszechstronny rozwój Zakopanego szybko przeobraża dawne proste formy tutejszego życia, przystosowując je do wyższych wymagań, obecnie chcąc, aby kasyno Tow. odgrywać mogło tę samą atrakcyjną rolę, trzebaby postawić je na bardzo wysokiej stopie i na utrzymaniełożyć dużo sił i pieniędzy, czyli że musiałoby się ono stać już nie środkiem, jak dawniej, ale jednym z głównych celów Towarzystwa. A jednak, pomimo to wszystko, zawiodłoby pokładane w niem nadzieje.

Prędzej czy później musiałoby ono ustąpić miejsca innym instytucjom, których wyłącznym celem będzie dostarczanie całemu ogółowi mieszkańców tych wygód, jakie kasyno Towarzystwa dostarczałyby tylko członkom.

Powstanie «Dworca gościnnego», «Kasyna powszechnego», «Kurhauzu», czy jak się ta instytucja nazywać będzie, jest już właściwie tylko kwestją dnia. Czy Komisja klimatyczna zdobędzie się na taki czyn heroiczny, czy jakieś specjalne towarzystwo akcyjne się utworzy, dość, że instytucja taka powstać musi. Z chwilą zaś jej powstania kasyno Tow. Tatr. byłoby już tylko kosztowną, a zbyteczną zabawką. Na dochody liczyć nie można. Ani restauracja, choćby nawet w połączeniu z cukiernią, ani wieża obserwacyjna opłacać się nie będzie, bo wszelkie takie urządzenia, i to zapewne w wyborowym gatunku, musi mieć kasyno powszechne. Większość członków Tow. Tatr., zmuszonych przebywać w Zakopanem z powodu niepogody lub w przerwie między wycieczkami, będzie wolała szukać rozrywki w Kasynie powszechnem, gdyż ją tam łatwiej znajdzie i w większym wyborze, niż w dostępnem tylko dla członków kasynie Towarzystwa. Nadzieja, że kasyno takie może być magnesem przyciągającym nowych członków, jest bardzo nikłą i zwodniczą. Słowem niema żadnych danych, któreby pozwalały przypuszczać, iż utrzymywanie własnego kasyna będzie korzystnem dla Towarzystwa. W najlepszym razie byłaby to drogo opłacana wygoda dla kilku czy kilkunastu członków, lubujących się w uroczystej ciszy i poważnym spokoju pustych sal. Długo bowiem wypadnie jeszcze czekać na taką ilość stale mieszkających w Zakopanem członków Towarzystwa, dla jakiej własny klub byłby istotnie potrzebnym. Ostatnie lata istnienia Dworca Tatrzańskiego wykazały jego bezużyteczność. Przez większą część roku pusty i zamarły, nawet

w sezonie letnim stał na uboczu, nie odgrywając żadnej wybitniejszej roli ani w interesach Towarzystwa ani w życiu Zakopanego wogóle. Dobry zarząd mógłby być zapewne ratować honor domu bodaj pozorami życia, wtedy bowiem był jeszcze czas po temu, teraz jednak żadne już wysiłki administracyjne nie zdolają pokonać konkurencji, jaką wytwarzać będzie Kasyno powszechne. Odbudowywanie więc tego martwego pomnika lepszej przeszłości, teraz właśnie, kiedy tak w porę rozpadł się w gruzy, byłoby co najmniej lekkomyślnem ignorowaniem właściwego celu Towarzystwa.

Ruch turystyczny już zapewne w nadchodzącym sezonie letnim wzmoże się ogromnie i wzmacniać się będzie stale, główne więc zadanie Towarzystwa, polegające na «ułatwianiu przystępu do Tatr i pobytu tamże», staje się obowiązkiem, którego należyte spełnianie będzie jedyną racją bytu Towarzystwa. Tam, w Tatrach, zwrócona być musi cała jego uwaga, tam skierowane wszystkie siły. Troskę o rozrywki dla nudzących się w Zakopanem podczas deszczu członków Towarzystwa, należy zostawić komu innemu, swoje zaś tutaj zadania ograniczyć do rozmiarów takich, jakich wymagać może punkt wyjścia w góry, bodaj właśnie do takiego oto biura turystycznego, jakie proponuje prof. Kowalewski.

Fundusz osiągnięty z ubezpieczenia spalonego Dworca nie wystarczyłby na wybudowanie nowego, boć przecież takiej budy jak stary Dworzec, albo podobnej do istniejących obecnie, Towarzystwo postawićby nie mogło. Trzeba liczyć, że nowy Dworzec, wraz z całym urządzeniem przystosowaniem do tegożczesnych wymagań, kosztowałby najmniej dwa razy tyle, ile da ubezpieczenie. Będzie to spory kapitał i trzeba się dobrze zastanowić, czy warto unieruchomić go w bezużytecznym budynku wtedy, kiedy w Tatrach tak dużo jest do zrobienia, a Towarzystwo ma tak mało na to środków.

Jesteśmy stanowczo zdania, że Towarzystwo powinno porzucić myśl stwarzania sobie niepotrzebnego ciężaru, jakim byłby Dworzec i utrzymywanie go na odpowiedniej stopie. Najwłaściwiej będzie posiadany w Zakopanem grunt sprzedać i cały osiągnięty w ten sposób kapitał ze sprzedaży i z ubezpieczenia włożyć w ulepszenia w Tatrach. Ulgi dawane członkom Towarzystwa w hotelach i schroniskach tatrzańskich, drogi, ścieżki wygodne i rozmaite inne ułatwienia turystyczne więcej mu zjedną zwolenników, niż karty, bilard i nudy kasyna w Zakopanem.

Pierwszeństwo do kupna placu należy dać nie-

koniecznie temu, kto więcej zapłaci, ale przedewszystkiem temu, kto choćby i mniej dawał, lecz kupował dla wybudowania tam owego «Kurhauzu». Z takim nabywcą zawrzeć należy umowę pozwalającą, na wygodnych dla Towarzystwa warunkach, utrzymywać w budynku tego kasyna biuro turystyczne lub inne urządzenia, które Towarzystwo uzna za potrzebne posiadać w Zakopanem.

Oto, sądzimy, jest najważniejszy kierunek, w jakim Towarzystwo pójść obecnie powinno. Idąc po tej drodze Towarzystwo wyświadczy Zakopanemu doniosłą przysługę, ułatwiając powstanie tak pożądaną tutaj instytucji, a zyskując dla siebie odrazu znaczny kapitał na ulepszenia w Tatrach i to w chwili, kiedy kolej podhalska ułatwiła do nich dostęp, dopnie istotnego celu swego, spełni właściwy swój obowiązek.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pogodę mamy nieciekawą. Śnieg obfity, co spadł w pierwszych dniach ubiegłego tygodnia, niedługo potrwał. Już tylko nikle jego ślady bieleją tu i owdzie. Zewsząd przegląda ziemia stęskniona do ciepłej pieszczoty słonecznej, ale mgły zazdrosne zasłaniają słońce i nie pozwalają wesółym jego promieniom dotknąć zamarzłej, obudzić ją ze snu zimowego i wesołą szatę wiosenną przyoblec. Gór nie widać, i tylko ziemia szara, smutna i blade, monotonne niebo patrzy lżawo na konanie zimy.

Nabożeństwo rezurekcyjne w Wielką Sobotę odbędzie się w kościele parafialnym o godzinie 8mej, a w kościele OO. Jezuitów o 7mej wieczorem. Podczas nabożeństwa u Jezuitów śpiewać będzie chór amatorski z towarzyszeniem orkiestry. Ten sam chór podczas nabożeństwa w Wielką Niedzielę odśpiewa tamże mszę Schöpffa. Jeśli istniejące przeszkody da się pomyślnie usunąć, to popołudniu w Wielki Piątek przy grobie Zbawiciela w kościele Jezuitów wykonanem zostanie oratorium «Do siedmiu słów Chrystusa».

„**Święcone artystyczne**“, tak się nazywa zabawa, którą zbiorowemi siłami urządzają bawiący w Zakopanem artyści, literaci, no i naturalnie wielbiciele ich talentów. Zabawa odbędzie się w poniedziałek wielka nocny, a stanowić ją będzie koncert, amatorskie przedstawienie wesołej jednoaktówki «Tatusz pozwolił» i wreszcie wspólna uczta z tradycyjnym jajkiem święconem.

Delegacya. W niedzielę, d. 8go kwietnia wręczony został Namiestnikowi i Marszałkowi krajowemu memoriał wypracowany przez Komisję wybraną na

Wiecu gości w Zakopanem. Oryginały memoriału, zaopatrzone podpisami, w liczbie około 200, wręczone zostały przez specjalną delegację, do powołania której komitet był upoważniony przez wiec gości. Delegację tę stanowili: p. Mizerska, p. Osiecimski, p. Bogdani i dr. St. Eliaasz-Radzikowski.

Szczegóły o przyjęciu delegacji przez przedstawicieli najwyższych władz krajowych, oraz o staraniach jej, podjętych w celu zaznajomienia posłów sejmowych ze znaczeniem dla Zakopanego projektowanych przez memoriał reform, podamy w następnym numerze.

Powyższą ogólną wiadomość zamieszczamy na podstawie nadesłanej nam przez delegację depeszy, zawiadamiającej o pomyślnem załatwieniu sprawy.

Podpisy na memoriale, o którym wyżej mowa, w znacznej liczbie, musiały być zbierane dwukrotnie. Znalazł się bowiem człowiek, który pozostawione mu do podpisania arkusze, zaopatrzone już w osiemdziesiąt przeszło podpisów, ośmielił się zmiąć i podrzeć. Komitet powinien się postarać o to, aby pan ten został przykładnie nauczony, iż w świecie cywilizowanym wybryki takie nie uchodzą bezkarnie. Jest to nawet obowiązkiem komitetu, gdyż inaczej ciężko może na nim odpowiedzialność, iż niedość troskliwie pilnował powierzonych mu własności publicznej.

Uniwersytet ludowy w Zakopanem. Już w świątecznym tygodniu odbędą się pierwsze dwa wykłady. P. Libański, który specjalnie w tym celu przybywa do Zakopanego, mówić będzie w jednym wykładzie o słońcu i gwiazdach, w drugim, o tem, jak ze skał odczytywać historię ziemi.

Wykłady te urządza tym razem jeszcze, krakowski oddział Tow. uniwer. lud. gdyż nie nadeszło jeszcze pozwolenie na utworzenie miejscowego oddziału. Wykłady odbędą się prawdopodobnie w sali hotelu p. Sieczki, ofiarowanej na ten cel bezinteresownie.

W tych dniach wrócili z Paryża, wysłani tam przez tutejszą szkołę zawodową dla kierowania ustawieniem na wystawie pawilonu galicyjskiego prof. Rutkowski, majster szkolny Śliwka i góral Kaplan. Pawilon jest już zupełnie skończony i tylko piec kłomyjski, który tam miał świadczyć o tym krajowym przemyśle, wraca nazad, gdyż nieudało go się zastawić nieobeznany z tą robotą wysłańcom.

Dołączamy do dzisiejszego numeru Przeglądu przedruk memoriału, wręconego przez delegację Namiestnikowi, Marszałkowi krajowemu, oraz posłom sejmowym.

Sposzrzedzenia meteorologiczne z obserwat. przy muzeum Tatrzańskim w Zakopanem				Ciężnienie powie- trza sprowadzone do 0°, 600 m/n.	Ciepłota w stop. Cel.	Prężność pa- ry w powie- trzu	Wilgotność powietrza w %	Temperatura dzienna		Stan nieba Niebo czyste = 0, całkiem zachmu- rzone = 10	Suma opadu w m/m.	Kierunek wiatru	Pogoda
Średnie z obserwacji o godz. 7 r., 2 pop. i 10 w.								Naj- wyższa	Naj- niższa				
Kwiecień d.	1-go			79.5	— 4.8	3.3	98.3	— 0.7	— 6.7	10.0	0.2	N.	śnieg
»	2-go			77.7	— 7.3	2.7	98.0	— 3.6	— 8.6	6.6	0	N.	chmurna
«	3-go			79.6	— 5.2	3.1	99.0	— 2.3	— 8.6	10.0	2.5	N.	śnieg
«	4-go			80.3	— 6.0	3.0	99.0	— 1.2	— 9.0	4.0	0	NE.	jasna
»	5-go			79.3	— 2.2	3.3	85.3	+ 3.4	— 9.6	3.0	0	SW.	»
»	6-go			82.0	+ 1.3	3.9	76.0	+ 5.5	— 4.4	8.0	0	NE.	»
»	7-go			80.3	+ 3.6	5.1	85.3	+ 9.5	— 0.4	10.0	6.1	E.	deszcz

Lista gości w Zakopanem

od d. 1-go do 8-go kwietnia b. r.

Skorodyski Jan	Lwów	Z. dr. Chramca
Hr. Szembek Józef z rodz.	Kraków	" " "
Kramski Józef	Kr. Polskie	" " "
Moczydłowski J.	Tarnobrzeg	" " "
Seroz Adela	Paryż	Polonia
Stunejko Józefa	Litwa	Świetlana
Pruszek Eliza	"	"
Pestowa Wiktoria	Mińsk	Jordanówka
Gajewska Zofia	"	"
Kierbedź Marya z córką	Warszawa	Skoczyska
Wołowska Marya	Lublin	"
Jakubowski Stefan	Kolomyja	Z. dr. Chramca
Bujnicki J.	Białoruś	" " "
Wróblewska Helena	Tyczyn	Krupówki 75
Fongorowa Helena	"	"
Dr. Miodoński Adam prof.	Kraków	Z. dr. Chwistka
Razem osób 22, mężczyzn 8, kobiet 14. Ogółem od dnia 1-go stycznia do 8-go kwietnia 334 osób.		

Student Uniwersytetu Warszawskiego doświadczony korepetytor udziela lekcji. Specjalność: rosyjski i języki starożytne. Znajomość francuskiego i niemieckiego. Wiadomość w »Klemensówce« u W-go Bauera.

Wyroby tkackie

jak firanki, portyery, kilimy różnych wzorów i rozmiarów

oglądać i zamawiać można

w warsztatach tkackich przy ul. Kościeliskiej obok Skoczysk lub w Skoczyskach,

od 11-tej rano do 3-ej popołudniu.

Lekeyi muzyki

udziela nauczycielka z dyplomem warszawskiego konserwatorium.

Wiadomość w Jordanówce, ul. Krupówki 1. 86.

HANDEL

J. WENTZLA

w Krakowie

poleca na Święta Wielkanocne

znakomite Szynki, Wędliny, Kawior carski i solony, Ryby marynowane i wędzone, Pasztety, Rolady, Majonezy, Aspiki, Bulion.

Sery, Bakalie, Owoce francuskie kandyzowane

— — — CZEKOLADY. — — —

Cacao holenderskie

w puszkach i na wagę.

Wódki, Koniaki, Śliwowice, Likieri.

Wina austriackie, węgierskie, francuskie, reńskie, hiszpańskie, szampańskie

i Porter angielski „Imperial“

Zamówienia na prowincję odwrotnie.

Telegram: Wentzl, Kraków. Telefon 14.

Pensjonat Jordanówka.

Pokoje na zimę z utrzymaniem.

Specjalna Weranda

dla kuracji klimatycznej.

Kuchnia wykwinna. Fortepian. Własne konie i powozy.